39 | XVII NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.
ROK XXXVII
KATOWICE, 29 WRZEŚNIA 1968



gość niedzielny

KUL ZAPRASZA

KATOLICKI UNIWERSYTET LUBELSKI obchodzi uroczysty jubileusz 50-lecia powstania i działalności. Założony w 1918 r. z inicjatywy Ks. Idziego Radziszewskiego, pierwszego rektora tej Uczelni, przy materialnej pomocy Karola Jaroszyńskiego, erygowany został przez Episkopat Polski i zatwierdzony przez Stolicę Apostolską oraz Rząd Rzeczypospolitej Polskiej w r. 1920. W 1921 r. Uniwersytet otrzymał od Państwa gmach, który przebudowano i dostosowano do własnych potrzeb.

W r. 1938 Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił ustawę nadającą KUL-owi pełnię praw szkół akademickich na wydziałach: Teologii, Prawa Kanonicznego, Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych oraz Nauk Humanistycznych. Wielu wybitnych mężów nauki pracowało w tej Uczelni, wydała ona też z siebie znakomitych działaczy kościelnych, naukowych i społecznych.

W czasie II wojny światowej KUL poniósł ciężkie straty. Profesorów aresztowano, niektórzy z nich zostali zamordowani, a gmach zdewastowano. Mimo to kontynuował działalność naukową i dydaktyczną w podziemiu, a po odzyskaniu niepodległości pierwszy z uniwersytetów polskich podjął normalną pracę.

W okresie pięćdziesięcioletnim studiowało na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim około 21 tysięcy osób, wśród których znajduje się wielu członków polskiego Episkopatu i szereg pracowników naukowych wyższych uczelni w Polsce i za granicą. Stopień magistra uzyskały 6.722 osoby, stopień doktora — 442, stopień docenta — 45. Tytuł doktora honoris causa przyznano dziewięciu uczonym.

Działające obecnie cztery wydziały zatrudniają 239 pracowników naukowo-dydaktycznych, a mianowicie: Wydział Teologii — 63, Wydział Prawa Kanonicznego — 17, Wydział Filozofii Chrześcijańskiej — 76, Wydział Nauk Humanistycznych — 83 osoby.

Wszystkie wydziały KUL mają swoje zakłady naukowe i są wyposażone w specjalne księgozbiory. Biblioteka Uniwersytecka liczy 640 tysięcy woluminów. Przy Uniwersytecie istnieje Towarzystwo Naukowe i Towarzystwo Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Rektor, Senat Akademicki, profesorowie, pracownicy oraz młodzież akademicka, dzieląc się radosną wiadomością o jubileuszu Uczelni, serdecznie Wychowanków i Przyjaciół zapraszają, aby obecnością swoją uroczystości 50-lecia uświetnili.

Uroczystości 50-lecia odbędą się w dniach 19—20. X. 1968 r. w Lublinie

Ks. Wincenty Granat
Rektor

NIEZROZUMIENIE

Każdy człowiek wstrząśnięty jest wiadomościami, jakich dostarcza nam prasa o głodujących ludziach w różnych częściach świata. Podobno tylko co piąty mieszkaniec ziemskiego globu kładzie się do snu syty. Do krajów, nad którymi stale ciąży widmo głodu, należą Indie. Wiele krajów, organizacji charytatywnych, religijnych stara się w różny sposób ratować głodujących mieszkańców Indii. Także społeczeństwo polskie udziela wydatnej pomocy Hindusom. Do wielkich dobroczyńców Indii należy niewątpliwie hiszpański jezuita Vincent Ferrer.

Przed 16 laty władze zakonne wysłały go jako misjonarza do Indii. Na miejscu zorientował się jednak szybko, że, aby trafić do dusz tamtejszych ludzi, musi najpierw dostarczyć im zwyczajnej wody, której brak pogrążał całe połacie kraju w skrajnej nędzy.

Na terenie misyjnym O. Ferrera, w indyjskim państwie związkowym Maharashtra, oddalonym od Bombaju o 250 km, tylko przez kilka miesięcy w roku pada deszcz. Aby nawodnić pola, muszą tamtejsi biedni rolnicy kopać studnie w warunkach niesamowicie prymitywnych, które i tak nie są w stanie pokryć zapotrzebowania. Z powodu ciągłych nieurodzajów spowodowanych brakiem wody, chłopi zadłużają się po uszy u miejscowych lichwiarzy, pożyczających pieniądze na ziarno siewne i pompy wodne za lichwiarski procent. W takiej sytuacji rolnicy nie mają żadnych szans wydźwignięcia się z chronicznej nędzy.

O. Ferrer postanowił temu zaradzić. Założył na miejscu rolniczą spółdzielnię kredytową „Maharashtra Shetkari Seva Mandal". Kapitał zakładowy składa się z subwencji, jakie wyprosił założyciel u różnych światowych organizacji charytatywnych, do których mini-spółdzielcy dołożyli swe groszowe oszczędności. Z tego udziela się członkom bezprocentowe kredyty, które pozwalają rolnikom zaangażować do kopania przedsiębiorstwa, mogące w ciągu kilku dni, przy pomocy nowoczesnego sprzętu, zbudować solidną studnię. Nawodnione tereny przynoszą doskonałe dochody, z których rolnicy mogą bez trudu spłacić zaciągnięte kredyty. Zebrane sumy przeznaczał O. Ferrer na budowę dalszych studzien. Ponad tysiąc nowych studni O. Ferrera zaopatruje dziś w wodę około 25 tysięcy rolników.

Lecz to nie wszystko. Przez spółdzielnię rolniczą rozdzielił O. Ferrer kilka tysięcy ton kwalifikowanego ziarna siewnego i 25 tysięcy ton nawozów sztucznych. W miejscowości Manmad zbudował szpital i szkołę, w której uczy się 1500 chłopców i dziewcząt. Dzieci zaopatrzył bezpłatnie w ubrania do szkoły i podręczniki.

Niestety, znaleźli się ludzie, którzy zazdrosnym okiem patrzeli na sukcesy misjonarza. Fanatyczni wyznawcy brahmanizmu wyszperali w swych prawach religijnych, że droga do szczęścia na ziemi jest sprawą każdego pojedyńczego człowieka, a nie obcych misjonarzy. W sojuszu z poszkodowanymi lichwiarzami, którzy dotychczas żerowali na nędzy rolników, wzniecili powstanie przeciwko działalności O. Ferrera. Partia hinduska „Jan Sangh" zażądała wysiedlenia hiszpańskiego misjonarza. Podobno O. Ferrer miał im przeszkadzać w walkach wyborczych. Nie zawahano się posądzić go nawet o szpiegostwo. W rzeczywistości rolnicy okolicznych wiosek okazywali więcej zainteresowania sprawom spółdzielni, niż walkom wyborczym. O. Ferrer zachował zgodnie z ogólną zasadą Kościoła w czasie kampanii wyborczej postawę neutralną. W swym zapale czynienia dobrze Hindusom, może nawet trochę zapomniał o swym właściwym posłannictwie, bowiem dotychczas żaden z Hindusów członków spółdzielni nie został ochrzczony. Mimo to, premier stanu Maharshtra, N. P. Naik, uległ presji wrogich ugrupowań i odmówił przedłużenia wizy pobytowej O. Ferrerowi.

Lecz i jego zwolennicy nie pozostali biernymi. Tysiące entuzjastów manifestowało na ulicach Bombaju. Także gazety niechrześcijańskie stanęły w jego obronie. Premier Indii, Indira Gandhi, oraz minister spraw wewn., Chavan, udzielili misjonarzowi audiencji. Niestety prośba o przyznanie obywatelstwa indyjskiego została przez nich załatwiona odmownie z obawy przed własnymi fanatykami religijnymi.

Jak podaje „Far Eastern Economic Review", rząd centralny Indii, ulegając naciskowi „wzrastającej wrogości względem cudzoziemców", zamierza posunąć się dalej. Groził to odmówieniem przedłużenia wizy pobytowej wszystkim zagranicznym misjonarzom. Do końca tego roku musiałoby wtedy opuścić Indie około 300 misjonarzy a w ciągu najbliższych 5 lat około cztery tysiące. Na marginesie całej sprawy jakiś dziennikarz powiedział z przekąsem: nakarmieni i syci Hindusi muszą znowu głodować, aby bogaci Hindusi mogli stać się jeszcze bogatsi.

Ks. S. Wróbel

ZAGADKA ŻYCIA ZAKONNEGO

MATKI

Często wracam myślą do młodej dziewczyny, która powiedziała mi kiedyś: „Postanowiłam wstąpić do klasztoru... ponieważ chcę mieć bardzo dużo dzieci". Choć to było dawno — do dziś jeszcze słyszę radość brzmiącą w jej głosie.

Chcę wam teraz coś na ten temat powiedzieć. Nie wyobrażacie sobie, ile ludzi czeka na to, by ich ktoś nauczył żyć, by im pomógł poznać siebie i odszukać sens życia, tego prawdziwego życia. To są właśnie te „dzieci" zrodzone nie z ciała, lecz z ducha, które Chrystus powierza swoim Oblubienicom.

Zakonnice zrezygnowały z wąskiego kręgu własnej rodziny nie z obawy przed zetknięciem się z „realizmem" ludzkiej miłości, ale właśnie po to, by poświęcić się ludziom tym pełniej i tym szerzej otworzyć własne serce. Karol de Foucauld marzył o tym, by być „bratem dla wszystkich". One chcą być w takim właśnie znaczeniu „siostrami" i „matkami".

Chrystus obiecał, że odnajdziemy Go wszędzie tam, gdzie jest cierpienie, nędza, słabość i niedostatek. Wobec tego one idą — idą na spotkanie swego Oblubieńca tam, gdzie się ukrył i gdzie obiecał na nie czekać. „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili".

Jeżeli chcemy w pełni zrozumieć człowieka, nie wolno nam zatrzymać się tylko na płaszczyźnie ludzkiej. Jedynie Bóg zna człowieka w całej prawdzie oraz ci, którzy potrafią nań spojrzeć „poprzez" Boga.

Z punktu widzenia czysto ludzkiego zakonnice robią tyl ko to, co robi tysiąc innych kobiet. A jednak wszystkim swym czynnościom nadają one jakiś głębszy sens.

Oblubienica Chrystusa nie jest tylko wychowawczynią czy tylko pielęgniarką — tak jak inne kobiety. Poprzez swą modlitwę i medytację dotyka ona jak gdyby „wymiaru" człowieczeństwa. Musimy bowiem najpierw nawiązać głęboki, osobisty kontakt z Bogiem, by następnie móc zrozumieć tę tajemniczą istotę złożoną z materii i ducha, którą nazywamy „człowiekiem". Bo człowiek „nie samym chlebem żyje" i nosi w sobie ziarno spraw małych, ale też i bardzo wielkich.

Prawdziwa zakonnica (mówię „prawdziwa" w takim znaczeniu, w jakim się mówi prawdziwa żona czy prawdziwa matka) codziennie czerpie z wielkich skarbów swego Oblubieńca, by innym dawać życie.

Tego rodzaju macierzyństwo jest możliwe nawet w klasztorze otoczonym najsurowszą klauzurą. Św. Teresa nie wyjrzała nigdy poza obręb karmelitańskiego muru, a mimo to została patronką misji. Gdy pod koniec życia, wyczerpana chorobą, ostatnim wysiłkiem woli zmuszała się do tego, by — spełniając życzenie Przełożonej — spacerować po ogrodzie, powtarzała sobie: „Chodzę tu w intencji jakiegoś misjonarza". I nie były to tylko jej dziecinne „złote sny". Młoda Normandka, której twarz na prawdziwych, nie retuszowanych fotografiach zdradza silną wolę, wiedziała dobrze, co mówi.

Czytała i rozważała Ewangelię, dlatego sam Chrystus odkrył jej tajemnicę duchowego macierzyństwa. Czuła się powołana do tego, by dawać światu Chrystusa, tak samo jak kiedyś Matka Najśw., która przecież tylko „wszystko przechowywała w swoim sercu".

P. Hoesl

J. M. ŚWIĘCICKI

Drugie nawrócenie

Sygryda Undset należy niewątpliwie do tych pisarzy, którzy wyjątkowo głęboko się gają w życie wewnętrzne. Jej nawrócenie z liberalnego protestantyzmu na katolicyzm było procesem, który wymagał od niej nie tylko wielkiej pracy ducha, ale także i wręcz bohaterskiej ofiary z osobistego szczęścia. Musiała zgodzić się na rozbicie własnej, założonej rodziny — jej małżeństwo z rozwiedzionym mężczyzną było wszak w świetle zasad katolicyzmu nieważne. Ale na tym kroku nie skończył się dla niej bynajmniej wiecznie żywy problem życia duchowego, wymagającego nieustannie nowych poświęceń i wysiłków. Trzeba było zdobytą pozycję wciąż utrwalać i poszerzać, a nie obyło się to bez ciężkich niejednokrotnie zmagań, w których łaska toczyła bój z naturą. Rąbek tych „serdecznych zwad" odsłoniła autorka przejmująco w „Gorejącym krzaku" (który stanowi tematycznie dalszy ciąg „Gymnadenii").

Warto choćby szkicowo zapoznać się z tymi przeżyciami, bo przecie zasadniczy problem, jaki tu Undset porusza, to problem i każdego z nas! Nie dość wszak uwierzyć, należy jeszcze zdobyć się na decydujący duchowy przełom, na owo drugie nawrócenie, które sprawia, że człowiek już bez żadnych zastrzeżeń oddaje się całkowicie Bogu, zdąża niezachwianym krokiem do doskonałości chrześcijańskiej — do świętości. Nie wolno nam tracić z oczu faktu, że skarb naszej wiary nosimy w glinianych naczyniach, że nie możemy zatrzymać się na drodze postępu duchowego pod grozą, że zaczniemy się cofać.

Tę prawdę odkrywa czołowy bohater powieści, Paweł, właśnie wtedy, kiedy straszliwa pokusa z ogromną gwałtownością szturmuje do jego serca, grożąc zachwianiem jego równowagi duchowej i sprzeniewierzeniem się wierze, którą z takim trudem zdobywał. Ale jego ciężko nawiedzona dusza jest jednak — mimo wszystko — wciąż jeszcze w swych głębinach złączona z Bogiem, to też z przerażeniem spogląda w te przepastne otchłanie zła, o których tak zadziwiająco wyrazi' się Apostoł w swym zapytaniu: „Przestępstwa grzechu któż wyrozumie?" Ze zgrozą uświadamia sobie swą słabość. Ani się spostrzegł, jak odnawiając znajomość ze swą dawną kochanką Lucy (oboje nie są już wolni), znalazł się nad brzegiem przepaści. Wprawdzie jeszcze do niczego bardzo złego między nimi nie doszło, ale „to był mały kamyczek, który zaczyna się toczyć i pociąga za sobą całą lawinę, aż w końcu odkryje się naga skała, coś, co przedtem było niewidoczne. Tu jest podłoże wszel kiego grzechu: Nie chcę dopuścić myśli, abym mógł mieć wobec kogokolwiek jakieś zobowiązania! I człowiek postępuje wtedy według własnej woli tej natury, jaka mu przypadła w udziale".

Dla konwertyty Pawła ta, otwierająca się przed jego stopami przepaść duchowa jest straszliwą niespodzianka, przekonany był bowiem dotąd, że po nawróceniu nigdy już więcej Boga świadomie nie odepchnie od siebie: „Prawda, że my, którzy nazywamy się Twoimi, mamy zbyt słabą wiarę, niedostateczną miłość, nie wystarczającą dobroć. Nie jesteś my doskonali — jesteśmy uparci, powolni, niewdzięczni i małoduszni... Ale dawniej nie uważałem za możliwe, żeby ktoś mógł Cię poznać, a jednak zwrócić się przeciwko Tobie. A dzisiaj wszystko powstaje buntem we mnie, dlatego właśnie, że jesteś Prawdą".

Undset przypomina nam z naciskiem ten pewnik, że nawet człowiek głęboko wierzący stoi zawsze w obliczu ogromnego ryzyka, narażony nieustannie na możliwość upadku i sprzeniewierzenia się, jeśli tylko przestanie czuwać i da się porwać wołaniu swych namiętności. A właśnie taka burza ogarnia duszę Pawła, który z przejmującym bólem przeżywa swój stan; doznaje uczuć przestrachu i poniżenia. Główną jednak przyczyną jego smutku i „beznadziejnego znużenia" nie jest poczucie własnej małości — ma na tyle chrześcijańskiej pokory, aby się z nią pogodzić, aby się nie dziwić własnej nędzy. Najwiekasze cierpienie sprawia mu ten przerażający kontrast, jaki istnieje między miłością Boga, który wyciąga swe ramiona ku człowiekowi i szanuje tak bardzo wolność ludzką, a stanowiskiem człowieka, który tak łatwo przechodzi obok tego Bożego wołania, właśnie dlatego, że jest On taki dobry i cierpliwy.

„Bogu łatwo było nas zmusić do chodzenia Jego drogami, tak posłusznie jak gwiazdy. On jednak, przyjąwszy na siebie stare dziedzictwo Adama, wszedł w świat człowieka i zostawił całą Swoją wszechmoc przed jego bramą. Ta myśl zatrzymała Pawłowi oddech w piersiach. Nagle jakby zobaczył całą s p r z e c z n o ś ć między wszechświatem, zgodnym z odwiecznymi prawami i poruszającym się harmonijnym rytmem, a bezwładnym wirem ludzkiej woli. W kształcie wizji stanęły mu przed oczyma: blask Wszechmocy rządzącej kosmosem, a jednocześnie idącej wśród rojowiska dusz ludzkich i żebrzącej o możność dawania i dzielenia się tajemniczym bogactwem Swojej istoty". Uprzytomnił sobie cały napór złości ludzkiej uderzającej w Dziecko i Matkę. „Dziecko wyrosło na dojrzałego mężczyznę. Ale ściana otaczających Je twarzy i oczu rosła równocześnie naokoło Niego. I leżał teraz w zapadającym mroku z czołem przywartym do ziemi; a głazy skalnej groty i chmury nad Jego głową składały się z tych samych twarzy i oczu. Wreszcie podniósł się, klęcząc przez chwilę wyprostowany, i zmierzył wzrokiem swoich wrogów wszystkich czasów aż do skończenia świata. Potem zrobiła się zupełna noc w okół czarnego krzyża i stawała się coraz głębsza i gęstsza, aż pogrzebany w jakiejś niezmierzonej ciemności Bóg ukrył się przed Bogiem... Była to ciemność, w której Bóg opuścił Boga. Ale nie opuścił ludzi".

Walka duchowa Pawła kończy się aktem całopalnej ofiary bezgranicznego oddania się Bogu, z którym teraz czuje się jak nigdy dotąd dogłębnie zjednoczonym. „Jezu mój — modli się — byłem skłonny Cię zdradzić. Przebacz mi, rozgnieć i przemień mnie, przeobraź mnie całkowicie, tak, żebym istotnie osiągnął to, czego Ty ode mnie żądasz, i mógł ponad wszystko inne pragnąć Ciebie..." Uświadomienie sobie tych ogromnych perspektyw jest dla Pawła równoznaczne z koniecznością decydującego przełamania swego egoizmu, ostatecznego już, bez żadnych zastrzeżeń, powierzenia się Bogu. To będzie jego „drugie nawrócenie". Od tego momentu zacznie ze zdwojoną gorliwością i niezmierną wytrwałością zmierzać już do świętości. Ten przełom wywołał głęboko wnikający w jego duszę zew łaski, naprzeciw którego wyszedł z

(patrz str. 6)

Historia obrazu w Studziannie

W powiecie opoczyńskim, na równinie piaszczystej leży wieś Studzianna, w której znajduje się na wzgórzu wspaniała świątynia z kopułą, otoczona wieńcem lip i starych dębów.

W wielkim ołtarzu jest umieszczony obraz przedstawiający w sposób oryginalny Najśw. Rodzinę.

W środku wielkiego pokoju stoi stół zastawiony pokarmami. Jest tam chleb, są owoce, jest i napój, a na boku w lichtarzu zapalona świeca. Po lewej stronie stołu siedzi Najśw. Panna wpatrzona w Dzieciątko Jezus, siedzące naprzeciw Niej, i podaje Synowi gruszkę. Równocześnie św. Józef, stojąc obok Dzieciątka, lewą rękę oparł na stołku, a prawą podaje Panu Jezusowi kielich, który Tenże podtrzymuje oburącz i pije z niego. Obraz ten malował Jakub Gallot z Nancy, został przywieziony do Polski w wianie Cecylii Renaty, córki cesarza austriackiego Ferdynanda II, poślubionej królowi polskiemu Władysławowi IV.

Po śmierci Cecylii Renaty w r. 1644, obraz ten dostał się pannie Przeradzkiej, wojewodziance sieradzkiej, pierwszej żonie Albrychta Starołęskiego, następnie dostał się w ręce rodziny Zbąskich. Od r. 1660 zasłynął cudami i stał się źródłem licznych uzdrowień.

Dnia 3 lutego 1671 r. Ks. Mikołaj Prażmowski, Arcybiskup gnieźnieński, wysłał do Studzianny komisję złożoną z teologów i świeckich uczonych, która przesłuchała 25 świadków na stwierdzenie zaistniałych faktów różnych łask otrzymanych za pośrednictwem cudownego obrazu.

Po odebraniu od komisji protokółu, który zawierał zeznania świadków, dnia 28 marca 1671 r. Arcybiskup gnieźnieński Prażmowski zjechał do Studzianny i ogłosił orzeczenie, w którym stwierdzał, że obraz jest cudowny, że winien być przez wiernych czczony i szanowany.

W dniu 8 maja 1674 r. odbyło się zaprowadzenie Kongregacji Ks. ks. Filipinów na Panieńskiej Górze.

Należy podkreślić, że po werdykcie Ks. Prymasa poczęli się tu zewsząd schodzić pobożni pątnicy, doznając łask w różnych strapieniach i chorobach.

Dziedzic Studzianny, ks. Jan Zbąski, doprowadzając do skutku myśl swej nieboszczki matki, zbudował kościół i klasztor z drzewa na fundamentach murowanych.

Dnia 17 grudnia 1674 r. Papież Klemens X, przez Ks. Andrzeja Olszowskiego, Arcybiskupa gnieźnieńskiego, posyła do Studzianny Breve, na mocy którego na wieczne czasy zatwierdza Kongregację ks. ks. Filipinów, sprowadzonych ze Zgromadzenia w Gostyniu przez ks. Jana Zbąskiego, nadaje im przywileje duchowne, a dla kościoła odpusty.

W latach 1696-1698 wzniesiono kościółek św. Józefa, konsekrowany przez Ks. Biskupa Albinowskiego.

Gdy w r. 1730 spłonął drewniany kościół i klasztor, postawiono na tym miejscu, na pamiątkę fundatorki Anny Starołęskiej Zbąskiej, kaplicę św. Anny. Cudowny obraz ocalał z płomieni i umieszczony został tymczasowo w kościele św. Józefa, a następnie przeniesiony do nowej świątyni, konsekrowanej 23 czerwca 1748 r. przez Ks. Biskupa Franciszka Kobielskiego.

W dniach 17 i 18. 8. 1968 r. odbyła się koronacja obrazu.

W. Maciaszczyk



BRACIA SZKOLNI

Czytelnicy „Gościa Niedzielnego" byli zdziwieni, że, wbrew informacji z nru 30, nosimy nadal tak charakterystyczne dla nas, Lasallistów (czyli członków zgromadzenia założonego przez św. Jana de La Salle) sutannę i białe rabaty (vide portrety Krasickiego, Kołłątaja, Konarskiego).

Nasza kapituła generalna miała o wiele ważniejsze kwestie do omawiania i przestudiowania niż jakość stroju, ale i tą drugorzędną sprawą też się zajęła. Tam, gdzie tego wymagają warunki terenowe lub miejscowe zwyczaje, kapituły rejonowe lub prowincjonalne mogą uchwalić inny ubiór, by le czymś przypominał przynależność do zgromadzenia zakonników pedagogów.

Korzystam ze sposobności, by spośród ośmiu tomików będących dokumentarnym efektem tej kapituły zaprezentować stylem telegraficznym kilka informacji o nowych drogach tego instytutu, działającego w 80 krajach pięciu części świata.

Bracia Szkolni, chociaż posiadają wykształcenie teologiczne, nieraz w stopniu wybitnym, pozostają nadal zakonnikami bez święceń kapłańskich. Ich misją jest pedagogiczna służba ubogim (niekoniecznie w sensie materialnym), kształcenie chrześcijańskich nauczycieli, ewangelizacja, akcja misyjna, poza tym wszelkiego typu szkolnictwo.

Jako bracia propagują swym życiem i działaniem ewangeliczną ideę braterstwa, braterstwa jednostkowego, braterstwa ludów. W ich klasach można spotkać obok siebie uczniów różnych ras i religii. Brat Szkolny czuje się u siebie, gdziekolwiek pojedzie i gdzie spotka innych Lasallistów, niezależnie od koloru skóry czy narodowości.

Modlitwa Braci Szkolnych od czasu kapituły generalnej 1966/1967, zgodnie z wymogami Soboru, jest modlitwą liturgiczną. Jako zakonnik, który poszedł za szczególnym powołaniem, Brat Szkolny prowadzi też życie modlitwy z osobistego zaangażowania.

To także charakteryzuje nowe reguły i Konstytucje Braci Szkół Chrześcijańskich. Apelują one do osobowości człowieka, katolika, który z wolnego wyboru zobowiązał się świadczyć swym życiem o Chrystusie i Jego nauce.

Dlatego również organizacja tego zgromadzenia opiera się na zasadzie współodpowiedzialności. Nie decydują o ważniejszych sprawach sami przełożeni, lecz zasięgają zdania swej rady. Każdy zakonnik dba o dobro nie tylko własne i swej wspólnoty, lecz ma na uwadze dobro całego zgromadzenia, które znów służy całemu Kościołowi, Kościołowi powszechnemu, mającemu za cel zbratanie ludzi na ziemi i prowadzenie ich do Ojca.

Br. St. Rybicki

Odejdź ode mnie

„Widząc to Szymon — Piotr upadł do kolan Jezusa, mówiąc: Panie, odejdź ode mnie, bo jestem grzesznikiem". (Łk. 5,8)

Panie, odejdź ode mnie, bo jestem grzesznikiem. Tyś Święty, a ja nieczysty. Ty Wszechmocny, a ja słaby i tchórz, który jest niczym i nic nie może w porównaniu z Tobą, który jesteś wszystkim i wszystko możesz.

Panie, odejdź ode mnie, to jest modlitwa mojej pokory, całej mojej nędzy, która drży przed Twoim blaskiem. Ale to jest także, niestety, krzyk mojej przeciętności; wobec Twoich wymagań wolę być daleko; tak chyba wygodniej!

* * *

Panie, odejdź ode mnie, oszczędź mnie. Odsuń Twój przykład ode mnie — on mógł by mnie porwać. Zdław Twój głos — on mógłby mnie wzruszyć. Odwróć Twoje spojrzenie — ono mogłoby mnie zdobyć. Zbyt drogo kosztuje przynależność do Ciebie.

Panie, odejdź ode mnie, bo jestem grzesznikiem i wolę nim pozostać. Och! nie wielkim grzesznikiem, zasługującym na piekło, ale grzesznikiem umiarkowanym, grzesznikiem przeciętnym, tylko tyle, ile potrzeba, żeby uczynić sobie życie przyjemnym i ładnym, aby zachować swoją wolność, fantazję i wszystkie swoje zachcianki.

* * *

Nie chcę zostać świętym — to zbyt uciążliwe — zresztą, to nie dla mnie! Chcę pozostać grzesznikiem, jak wszyscy, bez kłopotów, spokojnie.

Panie, odejdź ode mnie, bo niemożliwą rzeczą jest trwanie przy Tobie takim, jakim się jest!

Ale Pan nie odejdzie nigdy, gdy się Go raz spotkało... i to jest nasze szczęście!

tłum. N. M.

LITURGIA TYGODNIA

Niedziela, 29 września
Św. Michała Archanioła. XVII niedz. po Zesł. Ducha Św., Msza wł. Gl. Cr. Pref. o Trójcy Przenajświętszej. kol. biały.

Poniedziałek, 30 września
Św. Hieronima, dokt. Msza „In medio". Gl. kol. biały.

Wtorek, 1 października
Św. Jana z Dukli, wyznawcy. Msza z „Proprium Poloniae" (2 or. św. Remigiusza). Gl. kol. biały.

Środa, 2 października
Świętych Aniołów Stróżów. Msza wł. Gl. kol. biały.

Czwartek, 3 października
Św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Msza wł. „Veni", Gl. kol. biały.

Piątek, 4 października
Św. Franciszek z Asyżu. Msza wł. Gl. — kol. biały.

Sobota, 5 października
Msza o M. B. „Salve", Gl. Pr. o M. B. I sobota miesiąca. kol. biały.

Niedziela, 6 października
XVIII niedz. po Zesł. Ducha Św. Gl. Cr. Pref. o Trójcy Przenajśw. kol. ziel.

ZAKOŃCZENIE KONGRESU

W niedzielę 25. VIII. 68 r. zakończył w Bogocie swe obrady XXXIX Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Legat papieski kardynał Lercaro odprawił na Polu Eucharystycznym Mszę św. i wygłosił homilię, wzywając w niej wiernych od odnowienia wiary w Eucharystię, do ustawicznego dawania świadectwa przynależności do Kościoła. Kardynał przypomniał wizytę Ojca św. Pawła VI, sprawdzian żywej troski Kościoła o narody Ameryki Łacińskiej i na zakończenie prosił wiernych o wcielanie w życie codzienne nauki i dyrektyw orędzia papieskiego do narodów Ameryki Łacińskiej. W tej uroczystości wzięło udział wielu kardynałów, arcybiskupów i biskupów oraz prezydent republiki kolumbijskiej, Carlos Lleras Restrepo.



PYTANIA ODPOWIEDZIĄ

Miał lat dwanaście, gdy w świątyni zdumiewał doktorów swoimi pytaniami i Sam na nie odpowiadał, widząc bezradność swoich uczonych partnerów, którzy według metryki urodzenia byli od Niego starsi o przeciętnie biorąc trzydzieści, czterdzieści lat. W ich oczach uchodził za fenomen, który raz po raz trafia się wśród ludzi. Jednak w zalęknionych Jego zgubą oczach Matki i Opiekuna przybrał postać jakby tajemniczego Egzaminatora głębi ich wiary. Rozżalone pytanie Matki z miejsca uciszył swoim własnym, pełnym zdziwienia pytaniem: „Czyście nie wiedzieli..."

I później Jezus nie zmienił metody. Odpowiadał na postawione Mu przez ludzi pytania zadawaniem swego własnego pytania, które zmierzało do pogłębienia wypowiedzi samego interlokutora i zawierało pełną odpowiedź dla pytających. Tak było, ilekroć w okresie publicznej działalności jako Nauczyciel podejmował rozmowy z ludźmi albo niweczył prowokacje swoich wrogów.

Pytanie dotyczące swego boskiego rodowodu Chrystus postawił faryzeuszom w Wielki Wtorek, w jerozolimskiej świątyni. Odpowiedź faryzeuszów była natychmiastowa i błędna. Chrystus wykazuje im ten błąd postawieniem drugiego pytania: „Jakże więc Dawid, w duchu, może nazywać go Panem, gdy mówi: Rzekł Pan do Pana mego: siądź po prawicy mojej... Jeśli więc Dawid nazywa go Panem, to jak może być jego synem?" (Mat. 22, 43—45). Ewangelista Mateusz z właściwą sobie starannością zanotował reakcję zapytanych: „I na to nikt nie mógł Mu odpowiedzieć" (Mat. 22, 46).

Znamy kilka podobnych dialogów, czy nawet polemik, toczących się między Chrystusem i słuchaczami Jego nauki; dialogi te kończy nagle pytanie rzucone przez Chrystusa.

Czyż nie odczuwamy tu genialnej metody pedagogicznej Pana Jezusa, zastosowanej z równie genialną dobrocią do ludzi, którzy zatrzymali się w swym życiu religijnym na etapie martwej litery? Chrystus Pan odkrywa tu całą głębię pisanego słowa, wykazuje, że nie wolno kurczowo uczepić się takiej czy innej, z Pisma św. zaczerpniętej wiadomości, wykrywa jej związek z innymi „literami" Pisma św., rozszerzając horyzonty skąd inąd wytrawnych, lecz w równym stopniu ograniczonych znawców Pisma św.

Faryzeusze z świątyni przypominają trochę Kleofasa i jego towarzysza, maszerujących kilka dni później z Jerozolimy do Emaus. Z tą różnicą, że wędrowcom „pałało serce", gdy uważnie słuchali w drodze wyjaśnień Pisma św. Zmartwychwstałego Pana, faryzeusze natomiast zamilkli z poczuciem bezradności.

Ewangelista zaznacza to słowami: „A nikt nie mógł Mu odpowiedzieć słowa ani też nie śmiał Go od onego dnia więcej pytać" (Mat. 22, 46).

Jerzy Prośba

Druga Księga Kronik

Ciąg dalszy dziejów
narodu wybranego
od panowania Salomona
do zakończenia
niewoli babilońskiej
ale ta kronika
to nie tylko historia
oręża i władzy
Salomona i królów Judzkich
szczególnie tych wiernych
przymierzu z Jahwe
Lektura tej Księgi
pozwala nam sformułować
obok nagłówków takich jak:
Rozłam
Niedoszła wojna
Abiasz w wojnie
Potęga Jozafata
Braterstwo broni (18, 1-34)
Ochozjasz i jego polityka
Zamach stanu
Potęga wojskowa Ozjasza
Panowanie Jotama
Odrodzenie kraju (29, 1-36)
Najazd Sennacheryba
Rządcy odstępcy Amona
Koniec monarchii
obok takich nagłówków
powstają i takie:
Niewierność (12, 1-16)
Proroctwo
Pobożność
Skuteczność modlitwy
(20, 1-37)
Zbrodnia i kara
Połowiczna pobożność
Pycha i kara
Błąd (28, 16-27)
Pascha i Przaśniki
Nawrócenie
Wyrocznia
Lepsza przyszłość (36, 23)
To wszystko działo się
do końca niewoli babilońskiej
zakończonej dekretem
Cyrusa:
„Jeśli z całego ludu Jego
(Jahwe)
jest między wami jeszcze
ktoś,
to niech Bóg jego będzie
z nim;
niech on idzie" (36, 23)

CYGANIE W LOURDES

Z okazji swej dorocznej pielgrzymki zebrało się w Lourdes przeszło 10 tysięcy Cygenów z różnych krajów. Pielgrzymom tym oddano do dyspozycji wielki obóz wojskowy. Na jego terenie znajduje się siedem kaplic, które umożliwiły pielgrzymom uczestniczenie we wszystkich uroczystościach liturgicznych. (K)

1000-LECIE DIECEZJI MIŚNIA

Na 1000-lecie diecezji Miśnia Paweł VI wystosował do ordynariusza tej diecezji Ottona Spülbecka, duchowieństwa i wiernych specjalny list. W swym dokumencie Ojciec św. zwraca uwagę na długą historię diecezji, która już w XIII wieku posiadała ponad 1000 parafii, liczne klasztory, szpitale i szkoły. Nawiązując do aktualnych problemów tego obszaru kościelnego, Ojciec św. wzywa wiernych do zachowania silnej wiary oraz przywiązania do Kościoła, który jest dziełem Boga. (K)

ŻYCIE KOŚCIOŁA

PAPUASI w Nowej Gwinei otrzymają w niedługim czasie biblię w ich języku. Nad przekładem Pisma św. na język papuaski pracować będzie komisja złożona z przedstawicieli misji ewangelickiej i katolickiej.

CYGANIE z całego świata spotkali się w Saragosie, celem omówienia spraw religijnych i kulturalnych. Tak określił cel spotkania sam prezydent katolickiego zrzeszenia Cyganów w Hiszpanii, Juan de Rios Ramires. Inicjatorem tego spotkania jest papież Paweł VI, który z okazji przyjęcia Cyganów na przedmieściu Rzymu w Pamezi zachęcił ich do pielęgnowania tego rodzaju solidarności.

BEATYFIKACJA biskupa Jana Nepomucena Tschiderera (1777—1860), ongiś ordynariusza diecezji trydenckiej, jest w pełnym toku. Świątobliwy biskup jest z pochodzenia Austriakiem.

WIELKI RABIN Y. Nissim w dniu 31. 7. 1968 r. oświadczył wobec izraelskich dziennikarzy, że uważa regulację urodzin za niemoralną i sprzeczną z zasadami etyki żydowskiej. Nissim uzasadnił swoje stanowisko w tej sprawie podobnymi argumentami, jakich użył papież w swej encyklice „Humanae vitae", przyjmując w całej rozciągłości rozumowanie jej autora. Wskazując na niepokojące rozmiary regulacji urodzin w Izraelu, apelował do rządu, aby obostrzono prawa skierowane przeciwko przerywaniu ciąży.

„CÓRKI ŚW. PAWŁA" — zgromadzenie Sióstr zakonnych w Japonii — zorganizowały w Matsuyama (diecezja Takamatsu) „Ośrodek Chrześcijańskiej Książki". Zakonnice te używają również nowoczesnych środków przekazywania myśli chrześcijańskiej, jak telewizji, radia i filmu. Inicjatywa Pawłowych Córek spotkała się z uznaniem zarówno u niechrześcijan, jak i chrześcijan, gdyż w księgarniach Matsuyamy trudno było o nabycie chrześcijańskiej literatury.

LITURGICZNY INSTYTUT w Fryburgu szwajcarskim wydał modlitewnik dla turystów pt. „Missa". Zawiera on części stałe Mszy św. i szereg pieśni, których melodie są znane w kilku krajach. Modlitewnik zredagowano w sześciu językach.

O. ALFONSO CALABRESE otrzymał od papieża nominację na kustosza Ziemi Świętej. O. Calabrese zasłużył się wielce przy budowie nowej bazyliki w Nazarecie.

W ZIEMI ŚWIĘTEJ pracuje obecnie 400 zakonników pochodzących z trzydziestu krajów i podlegających kustoszowi, urzędującemu w Jerozolimie.

FRANCISZKANIE w Santa Barbara w Kalifornii postanowili raczej skierować swoją działalność duszpasterską na płaszczyznę zwalczania nędzy i propagowania idei pokoju, aniżeli uprawiać duszpasterstwo parafialne w formie stałej.

NA WĘGRZECH wprowadzono odmawianie kanonu mszalnego w języku narodowym. Tygodnik katolicki „Uj Ember" (Nowy Człowiek) wydrukował przekład tekstu celem rozpowszechnienia go wśród wiernych.

MAURITIUS, wyspa położona na wschód od Madagaskaru, odzyskała niepodległość dnia 12. 3. 1968 r. Liczba mieszkańców wynosi 750.000, w tym 240.000 katolików.

W AFRYCE powstało dotąd 84 zrzeszenia sióstr zakonnych. Obecnie pracuje w krajach afrykańskich 7.400 Sióstr Murzynek.

GIOVANNI GUARESCHI, pisarz włoski, zmarł w dniu 22. 7. 1968 r. w Cervia, gdzie mieszkał w swej posiadłości wiejskiej. Jego powieść: „Don Camillo i Peppone" była niedawno bestsellerem wśród czytelników beletrystyki. Guareschi urodził się w 1908 r. w Rocca bianca, w okolicach Parmy. Był nie tylko bardzo popularnym pisarzem i humorystą, równie znany był jako redaktor i karykaturzysta, którego prace ukazywały się w różnych czasopismach satyrycznych.

SŁUGA BOŻY KS. JAN BALICKI

(Konferencja wygłoszona przez Ks. Bpa Władysława Rubina)

Śp. Ksiądz Jan Balicki urodził się 25 stycznia 1869 roku w Staromieściu koło Rzeszowa, jako siódme dziecko pobożnych i zacnych rodziców, Nicetasa Balickiego, budnika kolejowego, i Katarzyny z domu Seterlack.

Do szkół uczęszczał w Rzeszowie. Po maturze złożonej w 1888 roku w Rzeszowie przyjęty został do Seminarium Duchownego w Przemyślu, gdzie po ukończeniu studiów teologicznych otrzymał 20 lipca 1892 roku święcenia kapłańskie.

DOSKONAŁY KAPŁAN

Przez rok pracuje jako wikariusz w Polnej k. Stróż. Już na pierwszej placówce zajaśniały w całej pełni przymioty ks. Balickiego: gorliwość o zbawienie dusz i niezmordowana praca w szkole i w kościele. Obdarzony niezwykłym talentem kaznodziejskim wnet pociągnął do Polnej ludzi nawet z sąsiednich parafii, koło konfesjonału jego gromadziły się coraz liczniejsze rzesze wiernych. Nie zmiernie miłosierny, oddawał wszystko, co miał, nawet swoje odzienie.

STUDENT W RZYMIE

W roku 1893 został wysłany na wyższe studia do Rzymu, uwieńczone doktoratem św. Teologii na Uniwersytecie Gregoriańskim. Miał specjalny sposób uczenia się: przeczytał w mieszkaniu wszystko, co odnosiło się do danej kwestii, a potem szedł do kaplicy, przed Przybytek Pański, na rozmyślanie. Można śmiało powiedzieć, że całą wiedzę teologiczną przemedytował przed Najśw. Sakramentem.

Warto przytoczyć zdanie wypowiedziane o nim przez jednego z kolegów, Ślązaka, który przez dłuższy czas był w Kolegium niemieckim, a na ostatni rok studiów zamieszkał w Kolegium Polskim. Przygotowywali się obaj do doktoratu, przechodzili traktat o rzeczach ostatecznych. Wspominał ów Ślązak, że z tak przedstawioną istotą nie ba, szczęściem wybranych, jak mu je wyłożył ś. p. Ks. Balicki, nigdzie się nie spotkał.

Ulubionymi pielgrzymkami jego w Rzymie było odwiedzanie grobów świętych i pamiątek po nich pozostałych. Diario Romano — kalendarzyk podający uroczystości kościelne, 40-to godzinne nabożeństwa — zawsze leżał ot warty na jego stoliku. O ile czas mu na to pozwalał, spieszył przynajmniej na chwilę do tych kościołów.

Przed kilkoma laty jako Rektor Kolegium przeglądałem stare księgi alumnów, od czytując dane personalne, wyniki egzaminów i adnotacje Przełożonych. Na kilkuset Ks. Balicki miał chyba najpiękniejszą charakterystykę, skreśloną ręką Rektora: „alumnus eximiae humilitatis et pietatis" — „alumn odznaczający się nadzwyczajną pokorą i pobożnością".

PROFESOR I REKTOR SEMINARIUM W PRZEMYŚLU

Po ukończeniu studiów ze stopniem doktora św. Teologii, wrócił do Przemyśla, gdzie objął katedrę dogmatyki w Seminarium Duchownym. Na tym stanowisku pozostał przez 35 lat.

Jak świadczą liczni uczniowie Sługi Bożego, wykłady Jego były owiane duchem głębokiej wiary i gorącego umiłowania prawdy Bożej. Mądrości Bożej szukał w modlitwie, której poświęcał długie godziny dnia i nocy.

Jako profesor uczył i wychowywał zarazem. Uczniowie wyczuwali w nim zawsze życie wysoko ascetyczne, a świętość Jego budziła cześć i pociągała do naśladowania.

Działał słowem, ale jeszcze więcej przykładem. Jego skupienie, szczery i pogodny uśmiech na twarzy czyniły na wszystkich od pierwszej chwili bardzo miłe wrażenie. Każdy seminarzysta czuł, że ma przed sobą świątobliwego profesora. Budowali się widokiem profesora spędzającego długie godziny na modlitwie, a zdarzało się, że opuszczał kaplicę dopiero późno w nocy. Żaden z jego uczniów nigdy o nim źle nie mówił. Nie ganił wychowanków, bo wystarczała świadomość, że mogą zasmucić Ks. Rektora, aby ich powstrzymać przed niewłaściwym zachowaniem się.

Odbywając dwukrotnie podróże naukowe dla pogłębienia swojej wiedzy, zwiedził kilka najważniejszych uczelni zagranicznych, odwiedził miasto Lucca niedługo po śmierci św. Gemmy Galgani, do której miał przez całe życie szczególniejsze nabożeństwo.

W latach od 1928-1934 sprawował urząd Rektora Seminarium Duchownego w Przemyślu. Niedługo mógł go piastować, gdyż rozwijająca się choroba oczu zmusiła Go do zrzeczenia się tego stanowiska.

NIEZRÓWNANY DUSZPASTERZ

Poza spełnianiem obowiązków profesora ś. p. Ksiądz Jan Balicki oddawał się również pracy duszpasterskiej jako ceniony kaznodzieja, niezrównany kierownik dusz, jako opiekun chorych i biednych. Czysty, donośny, barytonowy głos, piękny gest, wewnętrzny żar miłości Bożej, świeżość myśli, prostota, sprawiały, że jego kazania czyniły wielkie wrażenie. Dobrocią pozyskiwał serca najbardziej zatwardziałych grzeszników.

W starym szpitalu powszechnym w Przemyślu, przy ulicy Władycze, nie było kaplicy. Śp. Ks. Balicki dołożył starań, żeby urządzić kaplicę, i sam został kapelanem szpitalnym, a gdy szpital przeniesiono do nowych gmachów na Zasanie w roku 1906, i tam przez pewien czas pełnił obowiązki kapelana.

W szpitalu spotkał się z najnieszczęśliwszymi istotami, z dziewczętami upadłymi. Na wzór św. Ignacego Loyoli, im także poświęcał swój trud prawdziwie apostolski. Bywało, że udało się którąś sprowadzić na dobrą drogę, a wtedy położył swój grosz na jej utrzymanie, by nie wróciła do nieszczęsnego zawodu. Sprowadził z Łagiewnik do Przemyśla Siostry Zgromadzenia Miłosierdzia Matki Bożej, których pieczy polecał słabe niewiasty.

FUNDATOR ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO

Po roku 1920 stworzył dla nich specjalny zakład poprawczy na Kruhelu pod Przemyślem, prowadzony owocnie do ostatniej wojny (1939 r.) przez SS. Opatrzności Bożej. Dobroć Ks. Balickiego dla tych dziewcząt była budująca. Dla każdej miał słowa zachęty do dobrego i pociechy, zniżał się do każdej. Rozmawiał z prostotą i serdecznie. W szczególniejszy sposób dobrocią umiał ośmielać świeżo przybyłe. Wszystkie cierpliwością doprowadził do dobrej spowiedzi, w której wypłakiwały swoją niedolę. Wiele z nich w swym późniejszym życiu stwierdzało, że Księdzu Balickiemu zawdzięczają poprawę i nowy start życiowy. „Mam uczciwego męża — wyznaje jedna z nich — zarabiam szyciem, czego się nauczyłam w Zakładzie; dałam słowo Ojcu Balickiemu, że będę żyła uczciwie, i słowa dotrzymuję, jestem szczęśliwa."

Sługa Boży był człowiekiem niezmordowanej pracy. Przesiadywał całymi godzinami w konfesjonale, prowadził życie ubogie. To też jedna z łask Bożych, że miał tak mało przywiązania do dóbr tej ziemi. Pieniądze, jeśli miał, oddawał na cele seminaryjne, a także na zakład poprawczy. Do końca życia nie wiedział, co to znaczy dłuższy odpoczynek.

(dok. nastąpi)

Czyńcie co doskonałe

„Nie oddawajcie złym za złe ani złorzeczeniem za złorzeczenie. Przeciwnie zaś, błogosławcie". (1 P. 3, 8—15).

A ja wam powiadam: „Miłujcie nieprzyjaciół waszych, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą". Wielu uważa, że to przykazanie jest nie do wykonania. Przy tym widzą tylko swoją słabość, a nie widzą siły świętych. Oni mówią: już wielką cnotą jest nie nienawidzieć swoich nieprzyjaciół, natomiast ich miłować jest już przykazaniem, które przekracza siły ludzkiej natury. Ale musimy pamiętać, że Chrystus, nie każe nam czynić tego, co jest niemożliwe, lecz to, co jest doskonałe. To czynił Szczepan, który umierając modlił się za swoich wrogów, którzy go kamienowali. Św. Paweł nauczał, by być dla nieprzyjaciół swoich wyrozumiałym. Tego samego nauczał i to czynił Jezus, gdy powiedział: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią". Można znaleźć usprawiedliwienie i powiedzieć: nie potrafię pościć, ale nie można znaleźć usprawiedliwienia i powiedzieć: nie potrafię kochać. Można powiedzieć: nie mogę sprzedać mojego majątku i rozdać go ubogim — ale czy można powiedzieć: nie potrafię kochać moich nieprzyjaciół?

Św. Hieronim

PROŚBA NAUCZYCIELA

Oczyść serce i wargi moje, wołam do Ciebie słowami Mszy św., odwieczne Słowo Ojca; jedynie Ty możesz oczyścić ludzkie słowo, by mówiło całą prawdę o Tobie. Strzeż mnie, Boże, by wargi moje mówiły zawsze tylko prawdę, zamknij je, gdyby chciały opowiadać ludziom legendy i gdyby chciały szukać łatwego efektu słowa.

Niech nie skusi mnie łatwa droga, niech nigdy nie zostawiam pytania ucznia bez odpowiedzi, niech moja odpowiedź nie będzie lekkomyślna. Powierzyłeś mi, Boże, nie tylko te dzieci, ale i prawdę o Tobie, boję się poderwać Twe zaufanie, boję się, że mogę rozproszyć owce Twoje jak najemnik ewangeliczny. Ty jeden wiesz, ile niebezpieczeństw czyha na mnie: zmęczenie, zniechęcenie, w końcu nieposłuszeństwo mych uczniów.

Naucz mnie Twojej miłości do ludzi, do moich uczniów. Z tych dzieci mogą wyróść apostołowie Twoi, daj mi, Boże, abym tak spojrzał na nie choć raz, a wtedy lżej mi będzie słuchać szeptów o filmie i meczu na mojej lekcji. Daj mi, Boże, ducha cierpliwości i ducha męstwa, daj mi umiejętność wymowy i zrozumienia, ale przede wszystkim oczyść serce moje, aby ukochało Ciebie w Twych dzieciach.

Janina Hertz

Wielkie Kultury Przeszłości

Pierwsza wyższa kultura powstała stosunkowo niedawno, bo pięć tysięcy lat temu. Zorganizowane na podbudowie ideologicznej państwo zjednoczyło wielu ludzi w całość, której sprawne istnienie było uwarunkowane odpowiednim podziałem zadań tak, że nie każdy z obywateli musiał w codziennej walce zdobywać pożywienie. Powstały ośrodki administracyjno-rządowe, ośrodki kultu i nauki, a co za tym idzie, pierwsze miasta. Język utrwalono w sposób widoczny, powstało pismo.

Rozwój ten nastąpił na Środkowym Wschodzie, w Mezopotamii, kraju położonym między dwiema rzekami, Eufratem i Tygrysem, w dzisiejszym Iraku.

Tu powstała kultura sumeryjska mniej więcej w 3000 r. przed Chrystusem. W Egipcie nad Nilem kultura doszła do rozkwitu w 2800 r. przed Chrystusem, nad rzeką Indus około 2500 r., w Chinach około 1500 r. Potem następuje rozwój kultury w Meksyku około r. 1000 i w Peru około 800 r. przed Chrystusem. Nierzadko przypuszcza się, że w linii rozwojowej wielkie te kultury są wzajemnie między sobą powiązane.

Religia występowała w ich obrębie w okazałych formach kultu, jak świątynie, obrazy, śpiewy. Charakterystyczną ich cechą jest prawie ogólnie przyjęte wielobóstwo, którego początki sięgają bardzo zróżnicowanych przyczyn, jak np. uosobienie pewnych stanów, jakie przeżywała najwyższa istota, różnice w jej ujęciu, nadanie jej charakteru lokalnego, kult potomków najwyższej istoty, włączenie do rodzimych bogów bóstw zwyciężonych narodów. Najczęściej uważano jednego z bogów za najwyższego. W księdze Rodzaju 14, 18 czytamy: „Melchizedek... był kapłanem Boga Najwyższego”.

Nieraz filozofie pogańskie, odznaczające się szlachetnością zasad, jak np. filozofia grecka, pogłębiały istniejące już systemy religii naturalnej. Religie te, mimo zawartych w nich momentów despotyzmu, rozpusty i wiary w przeznaczenie, stanowiły dla wielu milionów ludzi drogę przeżywania w ich codziennym życiu misterium Boga. W głębokim skupieniu, poprzez trudy samowyrzeczenia się usiłowano mozolnie dotrzeć do głębin ludzkiej mądrości. Możemy być pewni, że w mądrości różnorodnych systemów religijnych mocą Ducha Świętego jest ukryte działanie Odwiecznego Słowa, Naszego Pana Jezusa Chrystusa. Działanie to nie jest co prawda jawne, tak jak w objawieniu Odwiecznego Słowa poprzez naród izraelski całemu światu, lecz mimo to jest ono rzeczywiste i dogłębne.

Dziś obok religii żydowskiej i chrześcijańskiej trzy systemy religijne zasługują na szczególną uwagę, mianowicie hinduizm, buddyzm oraz islam.

HINDUIZM

Hinduizm albo bramanizm jest religią, która zaczęła rozwijać się w okresie przybycia Aryjczyków do Indii, około 1500 przed Chrystusem, i zawiera elementy religijne zarówno zwycięskich, jak i zwyciężonych narodów. Nie występuje jako religia objawiona. Wyrastała zwolna z życiowych doświadczeń pokoleń. Było to bezkresne poszukiwanie głębi, bezustanna refleksja przepełniona troską o to, by niczego nie uronić z bogactwa doświadczeń życiowych.

„Hinduizm powiedział Gandhi — jest niezmordowanym szukaniem prawdy. Jest religią prawdy. Bóg jest Prawdą. Znaliśmy negację Boga, negacja prawdy jest nam nieznana.” Otwartość, zdolność rozwojowa i tolerancja hinduizmu jest bezgraniczna. Zarówno uprawianie kultu prymitywnego wielobóstwa jak i tendencja do uznawania wyszukanej filozofii znajdują w nim swoje miejsce. Dlatego w hinduistycznej religii nie można określić Boga całkowicie pewnym imieniem.

Rzeczywistość ziemska, całe życie, radość, osobowość, miłość — wszystko to hinduizm uważa za złudę i źródło cierpienia. Można uniknąć cierpienia tylko drogą wyrzeczenia i wewnętrznego skupienia albo przez pewne określone ćwiczenia.

Uwolnienie się od cierpienia polega na tym, że moje „Ja” (atman) przepływa w „braman” czyli we wszechświat, czyli atman równa się braman. Człowiek, tracąc świadomość, uczucia, miłość, osobowość i jednocząc się z wszechświatem, potrafi uniknąć doli i nie doli swej egzystencji.

Kto nie potrafi zdobyć się na pójście drogą wyrzeczenia się czy ćwiczeń, musi po śmierci ponownie odrodzić się albo w postaci zwierzęcia, albo w postaci wyższego gatunku człowieka. W hinduiźmie nie istnieje pojęcie grzechu.

Podział społeczeństwa na kasty (kapłani — wojownicy — handlarze i rolnicy — bezkastowi pariasi) podtrzymuje nauka o wędrówce dusz.

Hinduizm, głosząc zasadę, że życie jest tylko pozorną rzeczywistością i źródłem cierpienia oraz że trzeba poddać się przeznaczeniu, dąży do zagłuszenia poczucia ludzkiej nędzy w duszy przez wyrzeczenie się i różnego rodzaju ćwiczenia, pozbawia jednak człowieka chęci do podjęcia walki ze złem, istniejącym w świecie. Nie znana mu jest myśl o wartości osoby ludzkiej, która ma rozpłynąć się w bezosobowym wszechświecie. Hinduista poddaje się swemu przeznaczeniu i widzi swój cel w wygaśnięciu linii rozwojowej swej osobowości. Obca mu jest myśl o wiecznym trwaniu w świadomym i osobowym akcie miłości w stosunku do osobowego Boga.

Mimo to w hinduiźmie są ukryte zarodki wiary w istnienie jednego osobowego Boga. Wiszna i Sziwa — to dwie postacie Boga, którym oddaje się cześć jako jednemu Bogu. Ślady tej wiary znajdujemy w głęboko refleksyjnej poezji hinduskiej, np. Tukaram mówi do Wisznu: „Trzymasz moją rękę i pewną prowadzisz mnie drogą, trwając przy mnie, gdziekolwiek jestem. Gdy idę oparty o Ciebie, ty niesiesz ciężkie moje brzemię...”.

(dalszy odcinek za 2 tyg.)

PAPIEŻ, poinformowany o wielkim trzęsieniu ziemi w Iranie, przesłał za pośrednictwem sekretarza stanu depeszę z wyrazami współczucia dla ofiar katastrofy i pokaźną sumę pieniędzy na pierwszą pomoc dla nich. (K)

W DNIU 30. 8. 1968 r. zakończył się w Lamendola w pobliżu Trydentu 4 tydzień studiów nad średniowieczem. W czasie obrad położono nacisk na wkład zakonu w odrodzenie życie religijnego i umysłowego Europy we wczesnym średniowieczu. Wielką rolę odegrał wówczas św. Bernard, a jego koncepcje przyczyniły się do szybkiego rozwoju monachizmu w całym ówczesnym świecie chrześcijańskim. (K)

W DNIU 30. 8. 1968 r. zakończył się w Genewie tydzień studiów młodzieży robotniczej na temat korzystania z wolnego czasu. W zjeździe wzięło udział przeszło 500 przedstawicieli z licznych krajów europejskich. Większość referatów poświęcono wynikom ankiety na temat korzystania z wolnego czasu, przeprowadzonej wśród młodzieży różnych krajów. (K)

W DNIACH OD 3 DO 9. 9. 1968 r. odbył się w klasztorze w Monserrat, w pobliżu Barcelony międzynarodowy zjazd kompozytorów. Wzięło w nim udział 50 kompozytorów i muzykologów, którzy obradowali nad przystosowaniem muzyki religijnej do wymogów czasów współczesnych. Patronat nad zjazdem objęło towarzystwo muzyki współczesnej. (K)

DYREKTOREM Radia i Telewizji angielskiej został katolik. Jest on również doradca episkopatu angielskiego w sprawach społecznych. Po raz pierwszy katolik w telewizji angielskiej obejmuje tak wysokie stanowisko. (K)

SIOSTRY ze zgromadzenia Św. Rodziny, które musiały opuścić Kongo w następstwie wojny domowej w latach 1964—1965, powróciły ostatnio do tego kraju, rozpoczynając w nim swą owocną działalność apostolsko-misyjną. W najbliższym czasie otworzą one placówkę misyjną w Mamba. Zakonnice oprócz działalności misyjnej prowadzą akcję wychowawczo-oświatową i lekarską. (K)

REPUBLIKA KONGO w oparciu o układ ze Stolicą Apostolską podniosła swe przedstawicielstwo przy Watykanie do rangi ambasady. (K)

(dok. ze str. 2)

całą swą dobrą wolą. Nic już teraz nie wytrąci Pawła z jego duchowej równowagi, chociaż będą na niego spadać nieoczekiwane straszliwe ciosy. Paweł przetrzyma nie tylko konieczność wyrzeczenia się całkowitego Lucy, ale także i aresztowanie za nie popełnioną winę i związaną z tym osławę. Zachowa wewnętrzny duchowy spokój nawet wtedy, kiedy dowiedział się, że Lucy umarła na skutek ciężkich obrażeń. Dusza jego zatopiona jest w innej, nieskończenie wyższej Rzeczywistości, wobec której wypadki ziemskie, obojętne, jakie by były, nie posiadają już dawnego znaczenia. „Był to stan, który trudno było komuś innemu wytłumaczyć. Jakaś pewność, że nigdy już nie odczuje własnego „ja” jako czegoś naprawdę rzeczywistego. On sam został zgaszony, a tym, który naprawdę istniał tak w nim, jak i we wszystkim, był Bóg”. Teraz gotów już jest na przyjęcie najcięższego nawet życia. „Pod zewnętrzną powłoką będzie w nim zawsze istnieć głębia, do której żadna burza nie wtargnie. Strach, niepokój i rozgoryczenie mogą szaleć na powierzchni. Ale miłość odczuwa się jako coś ciężkiego, co opada na samo dno”.

I tłumaczy autorka za pomocą obrazowych porównań ten stan uciszenia duchowego. „Albo wyobrażamy sobie duszę jako pałac, w którym jedna galeria mieści się w drugiej z jakaś najbardziej wewnętrzną komnatą — siedzibą Boga. Wówczas powiemy, że moje „ja” odnalazło wreszcie drogę do jej drzwi i zostało tam przywrócone do życia, tak, że nawet choćby zostało wciągnięte w tryb codzienności i brało w niej czynny udział, będzie już zawsze czymś innym niż dawniej. Albo też przedstawiamy sobie duszę jako jezioro, którego powierzchnia jest poruszana przez wszystkie wiatry i burze, mając jednak na dnie ukryte głębie, gdzie stale panuje cisza”.

Toteż powieść urywa się nagle, jakby już dalsze losy Pawła, wobec tego utwierdzenia się jego w miłości Bożej, były nieważne. Domyślać się tylko możemy, że, po ziemsku rzecz biorąc, będzie to życie niewesołe, co się zowie przegrane. Czeka go dalsze pożycie z bezdennie głupią żoną, przedwcześnie zniszczoną swymi miłostkami — nic go już w niej nie pociąga, oraz trudna bardzo walka gospodarcza wśród chwiejnych koniunktur ekonomicznych powojennego życia, do których Paweł ze swymi uczciwymi społecznymi zasadami nie umie się dostosować. Opuści go ukochana ponad wszystko córka — złoży z niej Bogu ofiarę, gdyż wstąpi ona do klasztoru.

Oto widoki, jakie przed nim miały roztaczać następne lata, nie wspominając już o chorobach i zbliżającej się starości, póki kresu jego ziemskiemu bytowaniu nie położy śmierć. A jednak powieść zamyka się pełnym ciszy i pogody akordem. Mógłby bohater Undset powtórzyć z całkowitą słusznością te słowa naszego poety, które właśnie rodziły się w tym samym czasie: „Pali się świat dookoła. Niechże goreje, niech płonie. Byleby tylko nam serce Nie przepaliło się w łonie”. („Księga Ubogich”).

Abstynencja nie jest sekciarstwem

Patronem abstynencji jest św. Jan Chrzciciel, o którym Anioł zwiastował:

„Będzie wielkim przed Panem, i wina i sycery pić nie będzie, i będzie napełniony Duchem Świętym" (Łk. 1,15).

Wrogowie P. Jezusa, którzy gorszyli się, że odwiedzał nawet grzeszników i nie gardził żadnym poczęstunkiem, nie oszczędzali i św. Jana ,jak potwierdził sam P. Jezus w słowach:

— „Przyszedł Jan, ani jedząc, ani pijąc, i powiadają: czarta ma" (Łk. 7, 33).

Widać stąd, że ludziom trudno dogodzić, to też nie dziwimy się, że i o naśladowcach św. Jana słyszy się nieraz, niestety, nawet z ust księży, że abstynenci to — sekciarze.

Tym, którzy to złośliwie twierdzą, należałoby odpowiedzieć znów słowami P. Jezusa:

— „A kto by rzekł: głupcze, tj. heretyku, będzie winien ognia piekielnego" (Mt. 5,22).

Ale tego rodzaju wypowiedzi uczciwych osób pod adresem abstynentów pochodzą z niezrozumienia ich i braku wniknięcia w ocenę abstynencji przez Kościół św.

Najbardziej miarodajne dla nas są oczywiście pochwały P. Jezusa dla św. Jana Chrzciciela a w drugim rzędzie stanowisko Kościoła św., który jego właśnie dał abstynentom za Patrona i tym samym nie wzgardził ani nie zganił idei abstynenckiej, owszem zawsze błogosławił poczynaniom w tej dziedzinie, jak O. Mathew w Irlandii lub choćby naszemu ks. Kapicy na Śląsku.

Jeżeli zaś musiał wystąpić przeciw niektórym abstynentom, to z powodu radykalizmu prohibicjonistów, jak to np. było w USA.

Nasuwa się tu pewna analogia do problemu dziewictwa i celibatu.

Kościół św. chlubi się radą ewangeliczną, ale potępił radykalizm n.p. katarów, którzy małżeństwo uważali za rzecz złą.

Nie wszyscy więc powołani są do abstynencji, ale nie godzi się jej uważać za jakieś sekciarstwo.

Tyle od strony dogmatycznej problemu abstynencji.

Ale abstynencja ma ponadto charakter religijny w zakresie apostolstwa świeckich. W tym względzie bardzo trafnie i praktycznie postąpił X. Kard. Manning.

Pewien robotnik, którego chciał odwieść od wódki i pijaństwa, zaznaczył, że jego nie stać jak eminencję na wino. Wtedy X. Kardynał uznał, że musi zostać abstynentem, jeżeli chce przyczynić się do trzeźwości swych diecezjan przez przykład radosnego życia bez alkoholu.

Właśnie na tym polega idea abstynencji jako przeciwwaga zwyczajom narzucającym pewien styl życia, a zwłaszcza jako obrona i oparcie dla tych, którym ze względów moralnych, tj. V przykazania, absolutnie pić nie wolno, czyli dla t.zw. nietolerantów alkoholowych.

Jedni to zagrożeni tym, że bez ratunku popadną w nałóg, gdyż po przyjęciu pierwszej dawki alkoholu nie potrafią się sami powstrzymać od dalszego picia aż do nieprzytomności czy do ostatniego grosza. Ci rzadko — wbrew ustawie antyalkoholowej — spotkają się z odmową dalszej sprzedaży lub życzliwym odciągnięciem od dalszego picia.

U innych nawet małe dawki alkoholu wywolują natych miast wielkie szkody fizyczne lub duchowe, jak bóle głowy, ataki serca, otępienie lub agresywność oraz zdolność na wet do zbrodni.

Podobnie było z jednym moim uczniem, b. zdolnym, pilnym i oczytanym. W czasie komersu zetknął się po raz pierwszy z alkoholem i zaczął „rozrabiać". Z wielkim trudem z pomocą jego kolegów udało mi się odprowadzić go do szkolnej bursy i ułożyć na łóżku. Nazajutrz po wytrzeźwieniu ze zgrozą i wstydem słuchał o tym, co czynił podchmielony. Złożył więc na me ręce przyrzeczenie, że zostanie abstynentem i tego po dziś dzień dotrzymuje.

Ale miałem nieszczęśliwego kolegę gimnazjalnego, który dostał się w złe towarzystwo i popadł ostatecznie w nałóg. Przepijał wszystko, nawet ubrania wymieniał na łachmany a wreszcie kradł i pił, póki nie znalazł się w areszcie. Tu przychodził do równowagi, był serdeczny, uczynny, pracował w kancelarii więziennej, służył do Mszy św. w kościele św. Michała i za wzorowe sprawowanie się uzyskiwał częściowe darowanie kary, otrzymywał od Komitetu Opieki nad b. więźniami ubranie i inne świadczenia. Wróciwszy na wolność, starał się unikać byłych kompanów i wszystko szło dobrze, póki znów ktoś niebacznie nie poczęstował go. Wszystko zaczynało się wtedy od nowa: picie, łachmany, kradzieże, więzienie, nowe odrodzenie i tak pow tarzało się w kółko, póki go hitlerowcy nie wykończyli.

Jeden znów z abstynenckich działaczy, p. S., opowiadał mi, co go sprowadziło w ich szeregi. Miał kolegę, nietoleranta alkoholowego. Ilekroć się napił, robił karczemne awantury. Ale dał się nakłonić do abstynencji i złożył przyrzeczenie na ręce kolegi. Życie potoczyło się pomyślnie aż do chwili spotkania po zmartwychwstaniu Polski. Na przyjęciu abstynent odmawiał spełnienia wszelkich toastów, powołując się na przyrzeczenie. Przed toastem na cześć odzyskanej wolności rozochocone towarzystwo wywierało nacisk na p S., aby zwolnił kolegę od przyrzeczenia i ten niebacznie to uczynił, że to z takiej okazji itp. Toast spełniono, a kolega p. S. począł naraz wszystko tłuc wokół siebie. Niestety — kończył swą opowieść p. S. ze smutkiem — drugi raz nie dał się nakłonić do przyrzeczenia i zupełnie się zmarnował. Odtąd p. S. stał się abstynentem i poświęcił się walce z alkoholizmem, zwłaszcza sprawie abstynencji nietolerantów.

Chyba wystarczy tych przykładów, aby uznać, że koniecz nie muszą istnieć dobrowolni abstynenci, aby przykładem swego życia byli podporą dla nietolerantów alkoholowych i cieczących się alkoholików. Trzeba, żeby ci nieszczęśliwi nie czuli się odosobnieni, jak by wyjęci spod praw towarzyskich, które, niestety, są bardzo często — pijackie.

E. Jelonek

ZABOBONY

Zanikła już w pałacu watykańskim tradycja noszenia czerwonej czapki aksamitnej z futrzanym białym wyłogiem tzw., „camauro". Jan XXIII wyciągnął ją z lamusa i nosił. Ale za to zniósł zwyczaj darowania białej piuski, który Pius XII szeroko stosował. Na zbiorowych audiencjach zmieniał piuskę i 100 razy. Przyjmował, nakładał i oddawał. Jan XXIII wyjaśnił swe postępowanie matce, która podała mu białą czapeczkę swego dziecka. Schował do kieszeni i rzekł: „To prowadzi do przesądów i zabobonów. Poza tym nie chciałbym odpowiadać za to, by cała fabryka kapeluszy tylko dla mnie pracowała".

W DNIU 29. 8. 1968 r. zakończył się w Udine we Włoszech tydzień liturgiczny na temat: „Niedziela". Wzięło w nim udział ponad 500 kapłanów i socjologów. (K)

Sprostowanie

W art. pt. „Stuletnia rocznica Zwiastuna Górnośląskiego" w numerze 35'68 G.N. zaszła pomyłka w zdaniu: „Zwiastun" wychodził przez 4 lata, od 1868—1871..." Ma być: „Zwiastun ukazywał się w latach 1868—1872.

PODZIĘKOWANIE

Panu Bogu za otrzymane łaski, Matce Bożej za ich wyjednanie, duchowieństwu za odprawienie Mszy św. i błogosławieństwo biskupie, krewnym i znajomym za wyrazy życzliwości, złożone nam z okazji złotych godów małżeńskich składają szczere podziękowanie: Emilia i Paweł Dzierzęga z Radlina.

OGŁOSZENIA

Potrzebna od zaraz gosposia samodzielna na plebanię. Zgłosz. w redakcji.

Samodzielna gospodyni z dobrą znajomością kuchni i gospodarstwa, lat 42 przyjmie pracę na probostwie w woj. Opolskim. Adres w redakcji.

Małżeństwo z dzieckiem przyjmie pomoc domową na stałe od zaraz. Zgłosz. Danuta Pawełek, Katowice, Kościuszki 42.

Potrzebna samodzielna pomoc domowa z umiejętnością gotowania. Warunki dobre. Zgł. Inż. Wacław Cegielski, Gliwice, ul. Styczyńskiego 33/5.

Z LISTÓW DO REDAKCJI

W „Gościu Niedzielnym" nr 25'68 jest artykuł o Krzeszowie Mariana Burzy. Autor opisuje kościół w Krzeszowie jako piękne dzieło sztuki. Nie napisał jednak tego, co nam katolikom na Ziemiach Zachodnich powszechnie wiadomo, że w Krzeszowie jest słynny obraz Matki Bożej i że ze wszystkich stron, zwłaszcza w odpust, t.j. 15 sierpnia przybywają do Krzeszowa wierni, aby pokłonić się Matce Bożej Krzeszowskiej i prosić Ją o pomoc w wielu osobistych sprawach i potrzebach. W czasie uroczystości odpustowych odbywa się procesja z obrazem. O tym winien się czytelnik „Gościa Niedzielnego" również dowiedzieć. Dodam jeszcze, że Dolny Śląsk chyba pierwszy w Polsce oddał się w opiekę Matce Bożej w czasie zakończenia Wielkiej Nowenny oraz że na Dolnym Śląsku są jeszcze i inne sanktuaria Maryjne a mianowicie: Wambierzyce oraz Bardo Śląskie.

Langner Zbigniew

PAPIEŻ O CHRZEŚCIJAŃSKIM HUMANIZMIE

Podczas audiencji ogólnej w Castel Gandolfo Ojciec św. w swym przemówieniu poruszył zagadnienie chrześcijańskiego humanizmu. „Chrześcijaństwo, by mogło być naprawdę dobrze przeżyte, wymaga stałej naprawy — mówił Papież. Wymaga stale ponawianych reform, stale powtarzanej od nowa. Życie chrześcijańskie bowiem nie jest miękkie ani łatwe, nie jest wygodne ani formalistyczne, nie jest bezwolne i nie posiada moralności stosowanej. Jest ono radosne, ale nie beztroskie. A ten pogląd jest przeciwny mentalności człowieka współczesnego, który wzdycha do życia wygodnego i beztroskiego. Człowiek współczesny jest nastawiony na życie pozbawione wyrzeczeń i bólu, na życie zdrowe, higieniczne, intensywne, przyjemne i szczęśliwe. Nie można jednak zapomnieć o słowach Mistrza, gdy wyjaśniał zawalenie się wieży w Siloe, przy czym poniosło śmierć 18 osób: „Jeśli się nie nawrócicie, wszyscy poginiecie". I ten powtarzający się refren o poprawie samego siebie, o skrusze, o pokucie i zadośćuczynieniu robi rzmiewa w całej Ewangelii. Chrześcijańska pokuta służy do urobienia człowieka nowego i doskonałego. Nie jest ona celem samym w sobie, nie jest umniejszeniem człowieka, ale ma odnowić jego pierwotne oblicze, to, które odzwierciedla obraz Stwórcy. To jest nasz humanizm". (K)

Wyd Kuria Diec Katowice — Redaktor Ks dr Józef Gawor przyjmuje we wtorki i piątki od godz. 11 — 13 — Adres redakcji i administracji Katowice ul Wita Stwosza 16 II p Kolportaż „Ruch" Katowice, ul. 18 Grudnia 10 Cena 0.60 zł

Czst. 2837 5.9.68. 80.000 egz. K-021

OBSADA BOŻEGO DRAMATU

446. JEREMIASZ

Powołanie Jeremiasza nastąpiło w trzynastym roku panowania króla Jozjasza (638-609) Młody Jeremiasz wzdryga się przed trudnym zadaniem, nałożonym mu przez Boga: „Patrz, ustanawiam cię dzisiaj nad narodami i królestwami, abyś wyrywał i walił, niweczył i burzył, budował i sadził... Oto Ja sam cię bie czynię dziś miastem warownym słupem żelaznym i murem spiżowym na przekór całemu krajowi, na przekór królom Judy i jego książętom, jego kapłanom i ludności kraju. Będą cię zwalczać, ale cię nie zmogą, bo Ja przy tobie jestem, ażeby cię wyrwać...” (1, 10 i 18-19).

Kto nie zna pojęcia prorok, niech przeczyta powyższe słowa powtórnie i zważy, jakiej trudnej roli podejmuje się Jeremiasz z rozkazu Boga. Podobnie jak on, również i inni prorocy przyjmują wszystkie ciężary swego odpowiedzialnego posłannictwa.

Ostatniego króla judzkiego, Sedecjasza (597-587), Jeremiasz usiłował nakłonić do prowadzenia pokojowej polityki z mocarstwem babilońskim. Filoegipskie koła dworskie zyskały jednak przewagę. Sedecjasz zawarł sojusz z Egiptem, w następstwie czego doszło do upadku królestwa judzkiego. Jerozolima została oblężona. Po zajęciu stolicy Babilończycy uwolnili Jeremiasza, który wiele wycierpiał w czasie oblężenia. Przyjaciel proroka Godaliasz, wybrany przez Babilończyków na namiestnika podbitego królestwa, został wkrótce zamordowany. Ludność w popłochu opuszczała miasto i uciekała do Egiptu, zniewalając również proroka do ucieczki. Brak nam wiadomości o dalszych losach Jeremiasza. Nie wiadomo, kiedy i gdzie zakończył życie.

Tak zwane „monologi” czyli wyznania Jeremiasza pozwalają nam bliżej poznać jego osobowość. Był to człowiek głęboko religijny, rzetelny, wrażliwy i całkowicie oddany swemu posłannictwu, które jest dla niego wielkim ciężarem, ale równocześnie źródłem wewnętrznej radości.

„Bo nawet bracia twoi i dom ojca twego, ci nawet cie bie zdradzają, ci nawet pełnym gardłem wołają za twymi plecami. Nie wierz im, gdy będą z tobą mówili przyjaźnie” (12, 6). Słowa te charakteryzują dosadnie sytuację proroka. Wstrząsająca jest jego skarga:

„Biada mi, matko ma, żeś mnie urodziła, męża sprzeciwu i męża rozterki dla świata całego. Nie pożyczałem, mnie nie pożyczano, złorzeczy mi jednak każdy...

Dziewczęta wobec chłopców

Przez dłuższy okres czasu Stefa nie udostępniała notatek z różnych dyskusji w gronie dziewcząt. Wreszcie przekonał ją argument, że jej spostrzeżenia i uwagi mogą być przydatne dla innych dziewcząt.

Dla nas szczególnie było ciekawe to, jak koleżanki Stefy rozwiązały zagadnienie ustosunkowania się do chłopców. Jednym z tematów dyskusji było: nasza postawa wobec chłopców.

Dobrze, że dziewczęta zwróciły uwagę na własną postawę wobec chłopców. W swych dyskusjach doszły do wielu ciekawych spostrzeżeń i wniosków. Na jednym ze spotkań była dyskutowana znana wszystkim postawa Marysi. Dziewczyna ta kończyła liceum, ale nawał nauki wcale jej nie przeszkadzał w flirtowaniu. Bardzo lubiła mieć stale adoratorów Była ładna, urodziwa, wesoła, towarzyska, inteligentna, więc budziła duże zainteresowanie wśród chłopców. Obdarzała ich chętnie względami, ale po to, aby wkrótce porzucić. Ostatnią ofiarą był Antek, który ubiegłego roku zdał maturę i już pracował. Był człowiekiem zamkniętym w sobie, bardzo wrażliwym Zaangażował się bardzo uczuciowo, ponieważ zachowanie się Marysi rozumiał jako wzajemność. Obecnie mówią o nim, że chodzi ze złamanym sercem.

Dziewczęta zgodnie orzekły, że taka postawa dziewczyny jest nieludzka. Sprawę budzącej się miłości trzeba traktować bardzo poważnie. Uważają, że można, a nawet potrzeba mieć znajomości z młodzieżą męską, ale bez sentymentalizmu. Pod wpływem gwałtownych uczuć widzi się chłopca w aureoli doskonałości. Nie można wtedy trzeźwo ocenić jego walorów charakteru. A dopiero po dokładnym poznaniu cech indywidualnych, poglądów moralnych, światopoglądu, budzące się uczucia miłości mają realną podstawę.

Wniosek końcowy, podkreślony grubą linią, brzmiał następująco: ... Będziemy starać się bardzo czuwać nad swoim sercem, unikać miłostek, by umieć trzeźwo poznawać i oceniać tych, do których czujemy sympatię i którzy by chcieli swoje życie wiązać z naszym...

opr. Jakub Busoni

Listy o filmach

FELLINI I KOLOROWE DUCHY

Fabuła filmu „Giulietta i duchy” jest nader wątła. „Giulietta”, kobieta lat około czterdziestu, raczej brzydka, ma męża o doskonałej prezencji, który ją zaniedbuje. Giulietta żyje zupełnie samotnie w komfortowym domu, w piniowym lesie, gdzieś nad brzegiem morza.

Mąż Giulietty — mężczyzna o świetnej prezencji — jest impresario, organizatorem imprez artystycznych, pokazów mody itp. Rzadko przyjeżdża do domu. Giulietta wyczuwa swoją samotność i opuszczenie. Posądza, że mąż ją zdradza. Na tym tle Giuliettę zaczynają nawiedzać zrazu we śnie, a potem na jawie duchy. Owe duchy to postacie zakonnic ze szkoły klasztornej, dziadek wolnomyśliciel, kochanka dziadka, postacie ludzkie, z którymi bądź stykała się w dzieciństwie, bądź też czytała o nich. Inwazje „duchów” powtarzają się coraz częściej. Giulietta próbuje się ich pozbyć rozmaitymi sposobami. Chce najpierw odzyskać miłość męża, sądząc, że tą drogą uda się jej wyzwolić z działania koszmarów. Naraża się jednak przy tym na upokorzenia.

Drugie rozwiązanie i druga droga wyjścia z osaczenia przez „duchy” to proponowana przez sąsiadkę droga użycia seksualnego bez skrupułów i bez umiaru. I ta okazuje się zawodną.

Wreszcie Giulietta poddaje się sugestiom amerykańskiej psychoanalityczki i to uwalnia ją od koszmaru.

Tak wygląda mniej więcej fabuła filmu. Nie jest ani odkrywcza, ani bogata.

Film byłby po prostu nudny, gdyby wątki fabularne nie miały niesamowitej wręcz oprawy dekoracyjnej i kostiumowej. Toż to prawdziwy barok rekwizytów, strojów i kolorów. W sumie — nadmiar wizualnych środków wyrazu.

Gdyby oceniać film Felliniego jako portret psychiki kobiety, żyjącej współcześnie we Włoszech w określonym środowisku społecznym, możnaby dojść do smutnych stwierdzeń, że nie jest ona ani zbyt skomplikowana, ani ciekawa.

Dla mnie film Felliniego był raczej pełnym ironii spojrzeniem reżysera na środowisko, w którym sam tkwi i z którego się wywodzi, na świat wewnętrzny ludzi żyjących na pewnym poziomie materialnym i kulturalnym na zachodzie. Może w „Giuliettcie i duchach” Fellini po prostu kpi z tego świata, pokazując iluzoryczność jego osiągnięć, wybujały erotyzm i moralną pustkę, może — chociaż zakończenie filmu, po którym można by się spodziewać wskazania jakiejś drogi wyjścia dla Giulietty, jakichś — dla kontrastu z pustką — pozytywnych wartości, niestety, nic takiego nie wnosi.

Szkoda trochę, że po głęboko humanistycznych filmach, słusznie zresztą uważanych za arcydzieła sztuki filmowej, jak choćby „La strada” czy „Noce Kabirii”, Fellini udziwnia swoją twórczość i to tak dalece, że staje się ona coraz mniej czytelna.

„Giuliettę i duchy” moim zdaniem powinno się wyświetlać jedynie w kinach studyjnych, przed widzem dojrzałym. Powinno się także każdą projekcję poprzedzić wnikliwą, fachową prelekcją, umożliwiającą widzowi zorientowanie się w skomplikowanym języku artystycznym Felliniego.

PANOWIE Z KOMPLEKSAMI

komedia, prod. włosko-francuska, 1965.

„Panowie z kompleksami” są składanką trzech krótkometrażówek. Najsympatyczniejszą z nich jest ostatnia, która została zrealizowana przez debiutanta, Luigi Filippo D'Amico.

Poszczególne jednostki filmu stanowią satyrę społeczno-obyczajową na temat nieśmiałości, obłudy i komformizmu. Najwięcej zastrzeżeń budzi sylwetka bohatera drugiej noweli, który w imię zasad uznanych przez siebie za najwyższe zatruwa życie całemu otoczeniu. Jest to doskonały (chociaż mocno przerysowany) portret pseudokatolika, który z uporem maniaka dostrzega w Ewangelii jedynie wybrane przez siebie wartości.

Poza tym nie możemy zgodzić się z Dino Risi, że zwycięstwo należy jedynie do ludzi z tupetem, bez względu na ich moralną wartość.

Film dla dorosłych.

SWIAT GROZY

komedia grozy, prod. polska, 1967.

Trzy nowele filmowe: „Duch z Canterville”, „Zbrodnia Lorda Artura Saville” i „Przeraźliwe łoże”.

Są to barwne filmy, przygotowane dla nie istniejącej jeszcze naszej telewizji kolorowej. Treścią ich są niezwykłe wydarzenia mające budzić grozę. Jest w nich dowcip, ironia, niedomówienia, paradoksy, ale brak jakiejś siły wyrazu. Są to bajki, które ani wstrząsają, ani bawią, ani uczą. W telewizji może lepiej spełnią swe zadanie, bo wypełnią program.

Wydaje się, że cenny czas i zapotrzebowanie współczesnego „konsumenta” kultury masowej wymagać mogą lepszych propozycji rozrywki.

Film dla dorosłych i młodzieży.

POŻEGNANIE Z DNIEM WCZORAJSZYM

dramat społeczno-obyczajowy, prod. NRF, 1966.

Film nakręcony w NRF ma być rzekomo obrazem stanu psychicznego młodych Niemców, którzy przeżyli w r. 1945 klęskę swego narodu. Ukazuje zwichniętą moralnie dziewczynę, która nie potrafi żyć w otaczającym ją świecie. Nie rozumie ona wielu rzeczy, nie docenia między innymi wartości pracy ludzkiej. Ustawicznie popada w konflikty z prawem. Wymiar sprawiedliwości zawodzi jednak. Nie zdaje przede wszystkim egzaminu aspekt wychowawczy kary. Uchodzą płazem winy popełnione osobiście, a jest się karanym za przestępstwa, których dopuścili się inni. Poza tym zniechęca tanie moralizatorstwo stosowane jako jedyny zabieg pedagogiczny.

W zakończeniu filmu reżyser obciąża odpowiedzialnością za taki stan całe społeczeństwo. Wychowywać, i to mądrze wychowywać, mają obowiązek wszyscy, a nie tylko zamknięty krąg specjalistów, dla których pedagogia stała się zawodem.

Film dla dorosłych.

SYNOWIE KATIE ELDER

western, prod. USA, 1965.

Jak w każdym westernie, tak i tutaj występuje motyw zasłużonej zemsty. Uzasadnienie wymiaru sprawiedliwości na własną rękę tam, gdzie nie potrafią przeprowadzić tego ludzie powołani do osądzenia i wykonywania należnej kary.

Na marginesie zasadniczego wątku poruszonych jest jeszcze kilka ubocznych problemów. Najpierw sprawa synowskiej miłości, docenianie matki dopiero po jej śmierci. Brak zainteresowania się jej losem, gdy była w potrzebie, gdy musiała borykać się, ażeby zarobić na kawałek chleba.

Następnie sygnalizuje reżyser niebezpieczeństwo oceny człowieka z pozorów, które częstokroć myla. Pochopne wyciąganie wniosków może stać się dla bliźniego krzywdzące.

Poruszona jest wreszcie w filmie, niedoceniana przez ludzi prostych, sprawa nauki, która pozwala osiągnąć jednostce prawdziwą wielkość. Sława natomiast, której źródłem są zręczność i siła, jest iluzoryczna i kończy się niekiedy na szubienicy.

Film dla dorosłych i młodzieży.

Lichy ten gospodarz
Co na św. Michał
Kopy z pola
Jeszcze spychał.

Ptaszki przed Michałem odleciały,
Będzie ostry grudzień cały.

Ciepło i pogoda na Michała,
Mocna i tęga zima cała,
O gdy mróz lub slota,
To dużo błota.

Gdy noc jasna na Michała
To nastąpi zima trwała.

Ptaszki przed Michałem odleciały,
Będzie ostro grudzień cały.

Jeśli nie odlecą
Ptaszki do Michała,
Do wigilii zima
Nie nastąpi trwała.

Jeśli św. Michał
Deszczem nie usłuży,
Dobrą to i suchą
Wiosnę wróży.

Swięty Michał
Kopy spychał.